

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

Być miłośnikiem czy wręcz fanem Bułhakowa

oraz „Mistrza i Małgorzaty” nie jest w Polsce czymś oryginalnym.

Czasem jednak mam wrażenie, że autor powieści

niczym kot Behemot lubi płatać figle swoim wyznawcom.

CZARNA PROCESJA I INNE TAJEMNICE



Henryk Talar jako Poncjusz Piłat w spektaklu Andrzeja Marii Marczewskiego, Teatr Polski, Bielsko Biała 1998

Tomasz Mann napisał, że talent to umiejętność posiadania losu. Los artysty najpełniej dokonuje się w jego dziele. Najlepszym tego dowodem jest „Mistrz i Małgorzata”. Opus magnum Michaiła Bułhakowa, pisane bez nadziei na publikację i nigdy mocno cenzurowane, a dziś zgodnie wymieniane jako jedna z najważniejszych powieści XX wieku na świecie.

W Polsce właśnie pojawiły się jej dwa kolejne tłumaczenia. W obu przypadkach autorami są wielcy entuzjaści Bułhakowa. Współpracujący niegdyś z Andrzejem Drawiczem Grzegorz Przebinda zaangażował do pracy całą rodzinę: żonę Leokadię i syna Igora, drugi przekład to dzieło Krzysztofa Tura, dla którego twórczość Bułhakowa jest pasją życia.

Spora część sztuki pisarskiej Bułhakowa skupia się na tym, by się nie dać przyszpilić, tańczyć między aprobatą a szyderstwem, realnością a fantastyką, kulturą wysoką a kinem czy kabaretem, chrześcijaństwem a satanizmem. Tak pisał Jan Gondowicz w recenzji „Leksykonu życia i twórczości Michaiła Bułhakowa” przygotowanym przez Borysa Sokołowa.

Golgota na wysypisku

Polacy pokochali ten utwór szybko, stał się on niemal biblią polskiej inteligencji. A twórcą, który wprowadził wątki powieści do światowego kina, był Andrzej Wajda, który w 1972 roku

zrealizował film „Piłat i inni”. Reżyser chciał w tamtym okresie nakręcić opowieść o tym, jak współczesny świat przyjąłby nadejście Chrystusa. Odrzuciwszy cztery zamówione scenariusze, dowiedział się o tłumaczonej właśnie przez Irenę Lewandowską i Witolda Dąbrowskiego powieści Bułhakowa. Ponieważ projektem zainteresowała się telewizja niemiecka, postanowił przenieść wątki ewangeliczne „Mistrza i Małgorzaty” do współczesnego, zachodniego świata konsumpcjonizmu.

Joshua Ha-Nocri, czyli Chrystus grany przez Wojciecha Pszoniaka, był upozowany na hipisa patrzącego z ufnością na ludzkość. Judaszem był Jerzy Zelnik. Kiedy doniósł na Chrystusa, z aparatu telefonicznego, z którego dzwonił, wypadły współczesne srebrniki. Filmowy Piłat (Jan Kreczmar) przemawiał z ruin pałacu w Norymberdze, z trybuny, z której przed laty przemawiał Hitler do uczestników nazistowskiego zjazdu.

Cała zaś Golgota została rozegrana na wysypisku śmieci tuż obok mocno uczęszczanej autostrady. Przejeżdżające autokarami wycieczki scenę kaźni traktowały jak turystyczną atrakcję, co widać na filmie. W RFN film wzbudził wiele komentarzy, a w PRL – wściekłość władz. Temat Jezusa, choć osadzony w realiach „zgnilego Zachodu”, okazał się na tyle niebezpieczny, że sporządzono jedynie trzy kopie, a film z rzadka prezentowano w nielicznych kinach studyjnych. W „Czarnej księdze cenzury” pod datą 13.2.1975 można przeczytać następującą notatkę: „Nie należy dopuszczać do publikacji żadnych materiałów, recenzji,

omówień i artykułów na temat filmu A. Wajdy »Piłat i inni« oraz żądań szerokiego rozpowszechnienia tego filmu”.

Ekranizację całej powieści Bułhakowa planował Roman Polański. Odłożył jednak ten projekt na potem, a pozostając przy tematyce satanistycznej, zrealizował „Dziwne wrota”. Niemniej „Piłat i inni” nie był jedyną ekranizacją „Mistrza i Małgorzaty”.

Także w 1972 roku jugosłowiański reżyser i scenarzysta Aleksandar Petrović, znany w Polsce jako twórca obrazu „Spotkałem nawet szczęśliwych Cyganów”, przygotował bardzo nieporadną wersję filmową. Ugo Tognazzi grał postać Mikołaja zwanego Mistrzem, który usiłuje wystawić swą sztukę „Poncjusz Piłat”. Ponieważ rzecz dotyczy sprawowania władzy, cenzorzy nakazują przerwanie prób. Z pomocą przychodzi mu Woland. Mimo że rolę Szatana powierzono Alainowi Cuny’emu, znanemu aktorowi Federica Felliniego, film okazał się artystycznym knotem pozbawionym metafizyki. I mimo że nie pojawiła się w nim postać Jezusa, to jednak po dwóch dniach w Belgradzie zdjęty został z ekranów pod zarzutem wymowy antysocjalistycznej.

Dużo ciekawsze okazały się późniejsze ekranizacje rosyjskie. Rekordową oglądalnością odznaczał się serial Vladimira Bortki z 2005 roku. Reżyser, który miał w dorobku zarówno ekranizację „Idioty”, jak i „Psiego serca”, historię Wolanda zrealizował jednak w sensacyjno-kryminalnym klimacie swego największego hitu, „Bandyckiego Petersburga”. Metafizyka znowu uleciała, ale serial, znany także w Polsce, oglądano w Rosji z ogromnym zainteresowaniem. Warto dodać, że grający Poncjusa

Piłata Kiril Ławrow uchodził przez lata za specjalistę od postaci Lenina.

Znacznie lepsza okazała się ekranizacja Jurija Kary, do której szczególnie trudno było mi dotrzeć. Oficjalna premiera filmu odbyła się w 2011 roku, czyli 17 lat po jego powstaniu. Film z budżetem wyliczonym na 15 mln dolarów okazał się jedną z najdroższych postsowieckich produkcji kinowych. Kara skompletował znakomitą obsadę: Nikołaj Burliajew (bohater „Dziecka wojny” Andrieja Tarkowskiego) zagrał Joshua Ha-Nocri, Wiktor Rakow (gwiazda „Skrzywdzonych i poniżonych”) wystąpił w roli Mistrza, a Poncjuszem Piłatem był Michaił Uljanow (tym razem to specjalista od ekranowych wcieleń marszałka Żukowa).

Oficjalnie powodem opóźniającej się premiery były nieporozumienia ze spadkobiercami Bułhakowa. Po obejrzeniu wersji dwugodzinnej pomyślałem, że w grę mogły wchodzić także inne przyczyny. W scenie balu u Wolanda rozgrywającej się w rytm „Bolera” Ravela jako duchy potępione pojawiali się Lenin, Hitler i Stalin. Niedawno wyszła na DVD oficjalna dwugodzinna wersja filmu, pełna reżyserska trwa prawie dwa razy dłużej.

Woland in Poland

W Polsce powieść Bułhakowa trafiła też na sceny. Zaczęło się skromnie. W czerwcu 1971 roku legendarna krakowska aktorka

Danuta Michałowska wystąpiła z monodramem „Czarna magia oraz jak ją zde-maskowano”. Kolejny spektakl „Czarna magia” zrealizował w Teatrze Śląskim dwa lata później Piotr Paradowski, a w obsadzie pojawił się desant świeżo upieczonych absolwentów warszawskiej PWST: Marek Kondrat (Afraniusz), Krzysztof Kolberger (Mateusz Lewita) oraz Ewa Dąkowska (jako kot Behemot). Kolejnym spektaklem Paradowskiego była premiera „Czy Pan widział Poncjusza Piłata” we wrocławskim Polskim. Tam w roli Piłata wystąpił Igor Przegrodzki, postać Jeszui Ha-Nocri grał nikomu nieznany jeszcze Jan Peszek.

W 1978 roku fragmenty powieści trafiły pod namiot krakowskiego Teatru STU. Krzysztof Jasiński przygotował na ich podstawie spektakl „Pacjenci”. „Przedstawienie Jasińskiego – pisała Elżbieta Morawiec – jest niebywale efektowne; wszyscy aktorzy charakteryzują się cyrkową sprawnością, diabły mają »numery specjalne« (płomienie z ust!), mówią biegle w językach obcych, cytując Sartre’a, Dostojewskiego, Szekspira, Goethego i paru innych autorów”.

Seans z Mistrzem

Wszystkie wątki powieści, także fragmenty zatrzymane przez PRL-owską cenzurę, wprowadził na scenę Andrzej Maria Marczewski w 1980 roku. Prawie pięciogodzinny spektakl wystawiony w kierowanym przez niego wówczas teatrze w Wałbrzychu rozpoczął jego wieloletnią przygodę z Bułhakowem, która trwa do dziś.

„Jedną z najistotniejszych spraw, która przesądza o powodzeniu przedstawienia, jest wpisanie go w tę tradycję polskiego teatru, która swój rodowód wywodzi z romantyzmu, w tradycję wyznaczoną przez Wyspiańskiego, Schillera, Swinarskiego, by ograniczyć się do nazwisk najwybitniejszych” – pisał po wałbrzyskiej premierze Mariusz Zinowicz. I dodawał: „Jest to przedstawienie o naszym konformizmie. O naszym spokoju, że przecież to nie my jesteśmy winni – to oni. Myśmy umyli ręce, działaliśmy pod terrorem cezara, przecież pozostawała nam tylko już ucieczka w obłęd, którą wybrał Mistrz. Ale czy to jedyna droga? Czy po prostu nie ta najwygodniejsza?”.

Wystawienie tego utworu w czasach socjalizmu wymagało wielkiej determinacji. Miał ją Andrzej Maria Marczewski – „Mistrz i Małgorzata” towarzyszył niemal każdej jego teatralnej dyrekcji. Wszystkie spektakle były prezentowane ze znakomitą muzyką Tadeusza Woźniaka. Bydgoska wersja z 1988 roku stała się sensacją Warszawskich Spotkań Teatralnych, a niemal idealną wersję, oklaskiwaną także przez Rosjan i pokazywaną zagranicą, Marczewski zrealizował w Bielsku-Białej. Tam każdy aktor grał dwie postacie: współczesną i tę z księgi Mistrza. Słowa uznania należały zwłaszcza charyzmatycznemu Henrykowi Talarowi, który był przewrotny jako Woland, a jednocześnie jako Poncjusz Piłat przypominał starego, zmęczonego życiem Fausta.

Późniejszy spektakl Marczewskiego zrealizowany w Teatrze Nowym w Łodzi wzbogacony był o nowe fakty z ostatnich dni życia Bułhakowa. Muzyczną wersję „Bułhakow/Mistrz/Małgorzata” z songami Andrzeja Ozgi zrealizował w Słupsku oraz Tychach. Obie zwracały uwagę znakomitymi odtwórcami ról tytułowych Moniką Węgiel i Igorem Chmielnikiem.

Powieść Bułhakowa kilkakrotnie próbowano przerobić także na musical. Z dużym sukcesem uczynił to twórca teatru Gesher – Jewgienij Arye. Z zespołem stworzonym z izraelskich aktorów pochodzących z Rosji przygotował pod koniec lat 90. „Diabła Moskwy”. Jedną z gwiazd był Chaim Topol, słynny odtwórca Tewjego Mleczarza w ekranizacji „Skrzypka na dachu”. Interesująco poradził sobie też Wojciech Kościelniak w pełnym fajerwerków spektaklu wrocławskiego Teatru Muzycznego Capitol. Gorzej wypadł w 2004 roku chorzowski musical „Bal u Wolanda” z Maciejem Maleńczukiem w roli głównej. Reżyser Łukasz Czuj skupił się na groteskowości współczesnego świata oraz seansie czarnej magii. Prawie bez echa przeszła też opera Rainera Kunada pokazana pod koniec lat 80. w warszawskim Teatrze Wielkim.

Powstał też czteroczęściowy, zrealizowany w 1988 roku techniką wideo miniserial Macieja Wojtyłki stanowiący dość wierną adaptację książki. Ze względu na skromny budżet reżyser nie mógł przenieść na ekran kilku najbardziej widowiskowych scen. Zamiast na efekty specjalne postawił więc na aktorów, a miał do dyspozycji najlepszych. Gustaw Holoubek w roli Wolanda był filozofem, magiem i estetą, Anna Dymna oddała w postaci Małgorzaty szlachetność i poświęcenie kochającej kobiety.

Kultową realizację powieści przygotował w 1987 roku w warszawskim Teatrze Współczesnym Maciej Englert. Spektakl grany ponad 400 razy, przez wiele sezonów, stał się rodzajem dialogu z polską inteligencją. Englert uciekł od teatralnych fajerwerków. Ciężar przedstawienia spoczywał na słowie, działania sceniczne miały charakter ilustracyjny. Zachwycający Woland (Krzysztof Wakuliński) pełnił funkcję mistrza ceremonii, wtajemniczonego, wielkiego maga. Drugim majstersztykiem był Poncjusz Piłat grany przez Mariusza Dmochowskiego – mąż stanu zbliżający się do nieuchronnego kresu.

Miałem okazję obejrzeć ponad 20 inscenizacji powieści Bułhakowa. Dużym zaskoczeniem była wersja Krystiana Lupy, który chciał zrobić spektakl w kontrze do Bułhakowa. Podpisywał własne fragmenty, zburzył filozofię powieści. A na zgłiszczach nie dało się zbudować niczego wartościowego. Większość realizatorów na szczęście podchodzi do dzieła z miłością, wrażliwością i wyobraźnią.

Żarty Behemota

Być miłośnikiem czy wręcz fanem Bułhakowa i „Mistrza i Małgorzaty” nie jest w Polsce czymś oryginalnym. Czasem jednak mam wrażenie, że autor powieści niczym kot Behemot lubi płatać figle swym wyznawcom.

W marcu 2005 roku z fotoreporterem „Rzeczpospolitej” Maćkiem Skawińskim wyjechaliśmy do Kijowa. Ponieważ było tuż po pomarańczowej rewolucji, postanowiliśmy też poczuć, jak miasto oddycha wolnością. W którymś momencie naszą uwagę zwróciła elegancka kamienica o jasnej, świeżo odnowionej fasadzie. Okazało się, że to Dom – Muzeum Bułhakowa. Mile zaskoczeni weszliśmy do środka. Oprócz kuratorów przywitało nas kilka czarnych kotów Behemotów. Ekspozycja zrobiła duże wrażenie, ale prawdziwa niespodzianka była dopiero przed nami. Kiedy weszliśmy do ostatniej sali, nieoczekiwanie zgasło światło, otworzyły się drzwi i w czarnych strojach we-

szła procesja ze świecami. Poczuliśmy dreszcz emocji i wtedy przewodnik poinformował po ukraińsku. „Proszę Państwa, minęła właśnie 16.39. Dokładnie 65 lat temu zmarł Michaił Bułhakow”.

Było też drugie dziwne spotkanie z Bułhakowem, też na szczęście z udziałem świadka. Tym razem na zaproszenie Instytutu Adama Mickiewicza pojechałem do Moskwy na otwarcie wystawy polskiego plakatu w Muzeum Puszkina. Magda Mich, rzeczniczka Instytutu, znając moją fascynację „Mistrzem i Małgorzatą”, uznała, że moglibyśmy wpaść do Muzeum Bułhakowa przy ul. Sadowej. – No pewnie – wykrzyknąłem z radością. I wtedy w drodze do stacji metra nieoczekiwanie znalazłem w śniegu 200 rubli. Gdy udało nam się na Sadowej odszukać mieszkanie muzeum, okazało się, że bilet wstępu od osoby wynosi sto rubli. Znalezione wcześniej dwa banknoty umieściliśmy więc w ustawionym przy wejściu szklanym gąsiorku z napisem: „Na olej dla Annuszki”. I pomyśleliśmy zgodnie: – Dzięki Mistrzowi.

Podobnych niewyjaśnionych wydarzeń zdarza się więcej. Do dziś w warszawskim Teatrze Współczesnym krąży opowieść o tym, że po latach od premiery „Mistrza i Małgorzaty” w podziemiach teatru, gdzie znajduje się bufet dla widzów, ukazał się duch teatralnego Poncjusza Piłata, granego przez Mariusza Dmochowskiego. Uczestnicy seansu czarnej magii uznaliby to zapewne za wyraz zbiorowej halucynacji. Inni przypomnieliby, że w miejscu bufetu przed wojną znajdowała się kostnica, budynek Teatru Współczesnego był wtedy bo-

wiem plebanią kościoła Najświętszego Zbawiciela.

Wojciech Pszoniak mówił mi z kolei, że po zakończeniu zdjęć do „Piłata i innych” wielkie wysypisko śmieci, gdzie kręcono scenę Golgoty i ukrzyżowania, wyleciało w powietrze. Okazało się, że podczas upałów śmieci zaczęły fermentować i nagromadziło się w nich wiele gazu.

Znakomity aktor ukraiński Bohdan Stupka opowiadał mi natomiast, jak tuż przed premierą musiał się wycofać z roli Wolanda w inscenizacji „Mistrza i Małgorzaty” w Kijowie.

– Moja mama po lekturze powieści zadzwoniła do mnie i stanowczym tonem rzekła: „Nie wolno grać ci w tym spektaklu. To jest ewangelia Szatana” – wspominał Stupka. – „Mamo, jesteś inteligentną kobietą, a wierysz w takie zabobony” – powiedziałem, nie ukrywając zaskoczenia. „Mam bardzo złe przeżycia” – nie ustępowała mama. Potraktowałem to z uśmiechem. I choć jej telefony się nasilały, chodziłem na próby. Kilka dni przed premierą przyjechała do teatru telewizja. Gdy stanąłem przed kamerą, dziennikarz zauważył, że jestem strasznie błąd. Wezwany doktor stwierdził, iż mam takie ciśnienie, że natychmiast wezwał karetkę. O udziale w premierze nie było mowy. A potem miałem wrażenie, że podświadomie mój organizm broni się przed tym utworem. Nigdy nie zrozumiałem dlaczego.

„Twoja powieść, Mistrzu, przyniesie ci jeszcze wiele niespodzianek” – mówił Woland do tytułowego bohatera powieści Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata”. Miał rację. ©



Mariusz Dmochowski (Piłat) i Janusz R. Nowicki (Afraniusz) w spektaklu Macieja Englerta, Teatr Współczesny, Warszawa 1987